

Senior i TY

Nr 36 ■ grudzień 2022



Magazyn Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Grodzisku Mazowieckim



Niech ten Nowy Rok przyniesie w darze chwile szczęścia i radości z każdej przeżytej sekundy. Zapewni zdrowie, spokój i miłość oraz otoczy nas troską. Wszystkiego najlepszego!

życzy Redakcja, Zarząd UTW oraz Stowarzyszenie Europa i My

Nowy Rok 1 stycznia? Niekoniecznie!

Oczywiste jest dla nas, że Nowy Rok to 1 stycznia. Nic w tym dziwnego: nie mamy znaczących mniejszości etnicznych i wyznaniowych, które hucznie obchodzilyby swój Nowy Rok na ulicach. Zazwyczaj nie dostrzegamy, że wprowadzie 1 stycznia jest najpopularniejszą datą na świecie obchodzoną jako Nowy Rok, ale nie jedyną.

Ala najpierw trochę historii. W starożytnym Rzymie – do czasu wprowadzenia kalendarza juliańskiego – Nowy Rok obchodzono 1 marca. Pierwszych sześć miesięcy (od kwietnia do sierpnia) i przedostatni (styczeń) nazywano od imion bogów, którym je poświęcano. Od siódmego do dziesiątego – liczebnikami porządkowymi. Do dziś skądinąd przetrwały one w różnych językach (September to siódmy itd.). Ostatni (luty) był najkrótszy i był przeznaczony na obrzędy oczyszczające (februa) przed nadejściem nowego roku. I tak to pozostało do dziś.

Ala jeszcze przez wiele wieków Nowy Rok obchodzono 1 marca. Tak było w państwie Franków epoki Merowingów, na średniowiecznej Rusi, a najdłużej w Wenecji. I to aż do roku 1797!

1 stycznia został oficjalnie przyjęty jako Nowy Rok w momencie wprowadzenia przez Juliusza Cezara reformy kalendarza, tj. w 46 r. p.n.e. Rzymianie czcili w ten dzień boga bram, drzwi i początków – Janusa. W wielu europejskich językach, to właśnie od tego rzymskiego boga wzięta się nazwa pierwszego miesiąca w roku (np. ang. January). Rzymianie liczyli lata od założenia Rzymu (ab urbe condita), które nastąpiło w 753 roku p.n.e. Tym samym mamy obecnie – wg tego kalendarza – rok 2775. Spadkobiercy Rzymian, Bizantyńczycy, rozpoczęli swój kalendarz od stworzenia świata. Początek ten obliczali na 5509 rok p.n.e. i tym samym obecnie wg nich przypada rok 7531.

Od drugiej połowy VI wieku w Kościele zachodnim 1 stycznia zaczęto obcho-

dzić święto Obrzezania Pańskiego. I tym samym ta data została oficjalnie przyjęta jako rozpoczęcie roku. Ala w starożytności i średniowieczu było sporo innych pomysłów na to, od kiedy liczyć Nowy Rok. Żaden z nich nie przetrwał długo. W Polsce po raz pierwszy na piśmie ustalono, że 1 stycznia to Nowy Rok dopiero za panowania Kazimierza Wielkiego!

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż obecnie stosowane kalendarze dzielą się na trzy typy – słoneczne, księżycowe i księżycowo-słoneczne. Kalendarze słoneczne oparte są na cyklu zmian pór roku i związane są z ruchem obiegowym Ziemi wokół Słońca. Kalendarze księżycowe oparte są z kolei na fazach Księżyca. Kalendarze księżycowo-słoneczne stanowią kombinację obu kalendarzy.

Noworoczny Taniec na Rok Szczura 2020 r.



► Ciąg dalszy ze str. 1

W większości państw świata (w tym w Polsce) obowiązuje słoneczny kalendarz gregoriański, będący zmodyfikowanym kalendarzem juliańskim. Niemniej obok urzędowego Nowego Roku, niezmiernie rzadko – zgodnie z tradycją lub religią – równolegle obchodzony jest Nowy Rok w innym terminie.

Zacznijmy od wyznawców prawostawia. W większości krajów prawostawnych urzędowo stosuje się kalendarz gregoriański, ale do ustalania dat uroczystości religijnych (wyłącznie) stosuje się nadal kalendarz juliański. W wyniku reformy w 1582 r. kalendarz gregoriański cofnął się o trzynaście dni względem juliańskiego. Tym samym prawostawny Nowy Rok obchodzony jest w nocy z 13 na 14 stycznia.

Żydzi z kolei stosują kalendarz hebrajski, jeden z kalendarzy księżycowo-słonecznych. Kalendarz hebrajski jest ruchomy. Kalendarz żydowski rozpoczyna się od dnia stworzenia świata, które ustalone jest na 7 października 3761 roku p.n.e. (wg kalendarza gregoriańskiego). Żydowski Nowy Rok (Rosh ha-Shana) obchodzony jest w 1 dnia miesiąca 1 Tiszrei (wrzesień-październik). W 2022 r. przypadł on na 26 września; w 2023 r. przypadnie na 16 września. Obecnie – wg kalendarza hebrajskiego – mamy rok 5783.

Podobny do żydowskiego jest kalendarz Samarytan, niewielkiej grupy wyznaniowej będącej de facto odłamem judaizmu. W ich kalendarzu era zaczyna się nie od początku świata, ale od pierwszego wejścia ludu Izraela do Ziemi Świętej, co datują na 1639 r. p.n.e. Tym samym mamy obecnie 3661 rok. W nieco innych terminach obchodzą też święta niż Żydzi. W przeciwieństwie do Żydów Nowy Rok obchodzą 1 dnia miesiąca Nissan, co przypada na okres marca – kwietnia. Niestety nie udało mi się dotrzeć do dokładnych dat, kiedy jest to obchodzone w tym i następnym roku.

Z kolei kalendarz muzutmański jest kalendarzem księżycowym. Większość państw muzutmańskich urzędowo stosuje kalendarz gregoriański, ale do celów religijnych stosowany jest nadal kalendarz muzutmański. W nim za początek nowej ery uznano ucieczkę Mahometa z Mekki do Medyny (hidżra), co nastąpiło 20 czerwca 622 roku. Ze względów praktycznych początek ery przesunięto do najbliższego nowiu, tj. do 16 lipca 622 r. Nowy Rok (Ra's as-Sanah) ustalono na 1 dzień miesiąca al-Muharram. W 2022 r. dzień ten przypadł na 30 lipca, w 2023 r. – na 19 lipca. W tym przypadku jednak nie można podać nawet przybliżonych miesięcy kalendarza gregoriańskiego odpowiadających miesiącom kalendarza muzutmańskiego. Ze względu na różnice w strukturze dat, poszczególne miesiące przypadają w różnych porach roku. Obecnie, zgodnie z tym kalendarzem, mamy 1444 r.

W Iranie i Afganistanie natomiast urzędowo stosuje się specyficzny kalendarz perski, który jest połączeniem kalendarza muzutmańskiego i zaratusztriańskiego (religia starożytnych Persów, nadal jednak wyznawana). Jest on kalendarzem słonecznym, zatem wszystkie miesiące przypadają zawsze w tych samych porach roku. Nowy Rok jest obchodzony w dniu równonocy wiosennej, czyli około 21 marca. To święto nosi nazwę Nowruz. Zgodnie z tym kalendarzem, obecnie mamy 1401 rok.

Chińczycy formalnie obchodzą Nowy Rok zgodnie z kalendarzem gregoriańskim, jednak zgodnie z tradycją stosowany księżycowo-słoneczny kalendarz chiński. Chiński Nowy Rok, (w dosłownym tłumaczeniu Święto Wiosny) jest ruchomą datą, przypadającą między styczniem a lutym. W 2022 r. Nowy Rok przypadł na 1 lutego, w 2023 r. przypadnie 21 stycznia. W kalendarzu chińskim nie ma początku ery. Ten kalendarz jest oparty na 60-letnich cyklach, a poszczególne lata określa się nazwami zwierząt. Obecnie mamy Rok Tygrysa, w następnym będziemy mieli Rok Królika.

W Indiach urzędowo obowiązuje kalendarz gregoriański, ale w użyciu jest również słoneczny indyjski kalendarz narodowy. Hinduski Nowy Rok (Diwali) jest świętem ruchomym i przypada w okresie październik – listopad. W 2022 r. przypadł na 24 października, w 2023 r. na 12 listopada. Kalendarz hinduski za początek ery przyjął tzw. erę Śaka, co jest upamiętnieniem zwycięstwa nad plemieniem Saków. Nastąpiło to w 78 r. n.e., zatem obecnie – wg tego kalendarza – mamy rok 1944 r.

To są najczęściej spotykane kalendarze, ale istnieje też szereg innych, choć rzadziej używanych i mniej znanych kalendarzy. Należą do nich np. tradycyjny kalendarz birmański, kalendarz koptyjski, kalendarz etiopski, kalendarz bahaistów. Pomimo, że nadal żyją w Ameryce Łacińskiej potomkowie Inków, Azteków i Majów, to w praktyce ich specyficzne kalendarze już zanikły.

Ciekawostką może być także wprowadzony w 1997 r. Korei Północnej specyficzny kalendarz dżucze, w którym lata liczy się od roku urodzenia Kim Ir Sena, tj. 15 kwietnia 1912. Kalendarz ten jest oparty na kalendarzu gregoriańskim, a daty w nim podaje za datą w standardzie międzynarodowym. Na przykład 10 października 2017 roku zapisy-

wany jest jako 10 października 2017 roku dżucze 106.

W historii mieliśmy też dość dziwny kalendarz republikański wprowadzony we Francji po rewolucji 5 października 1792 r. W nim ustalono, że rok ma się zaczynać 22 września o północy, czyli od jesiennego zrównania dnia z nocą. Za początek natomiast Roku I ery republikańskiej uznano dzień proklamowania republiki, czyli 22 września 1792 roku. Tym samym wg Rewolucji Francuskiej mamy teraz rok 230. Kalendarz rewolucyjny przetrwał 13 lat. Z początkiem 1806 r. zniósł go Napoleon Bonaparte. Powrócił na krótko na dwa miesiące podczas Komuny Paryskiej w 1871 roku.

Były też inne różne inne próby tworzenia kalendarzy uniwersalnych, światowych. Nie przeszły one jednak próby czasu.

Różnie też jest obchodzony Nowy Rok w różnych kulturach. W większości jest to czas radości i zabaw, niekiedy potoczony z wręczaniem prezentów, dekorowaniem domów i mieszkań, a nawet polewaniem wodą. W innych kulturach jest to raczej święto poważne, związane z okazywaniem skruchy i oczekiwaniem przebaczenia. W jeszcze innych Nowy Rok ogranicza się wyłącznie do nabożeństw. Zresztą różnice można dostrzec nawet w obrębie stosowania jednego kalendarza i jednej tradycji. W różnych regionach może przejawiać się odmiennie i trudno wszystkie takie tradycje opisać.

Czy jest szansa na stworzenie jednego uniwersalnego kalendarza i przyjęcie jednej daty jako jednoznacznego Nowego Roku? Moim zdaniem, nie. Tradycje etniczne i religijne są zbyt odległe, aby móc wszystkie je pogodzić. A czy w ogóle jest to potrzebne? Obecnie zdecydowana większość państw i tak stosuje kalendarz gregoriański, także ze względów praktycznych. Trudno sobie wyobrazić rozwój współpracy międzynarodowej przy funkcjonowaniu różnych kalendarzy. Moim zdaniem, te nieliczne kraje używające nadal innych kalendarzy stopniowo będą w warstwie urzędowej przechodzić na kalendarz gregoriański. A nieoficjalny status innych kalendarzy nie będzie nikogo skłaniał do porzucania tradycji. I bardzo dobrze. Dzięki tym tradycjom życie jest bardziej kolorowe, bardziej bogate, a nam pokazuje, że nic nie jest oczywiste. Nawet 1 stycznia jako Nowy Rok.

Dariusz Latoszek

Aktor z Brwinowa

Bardzo efektownie rozpoczęły się wykłady listopadowe Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Zaprezentowany został film wspomnieniowy o znanym aktorze i sławnym mieszkańcu Brwinowa Wacławie Kowalskim. Obraz ukazuje aktora w sposób, w jaki zapamiętali go zwykli mieszkańcy Brwinowa, jego rodzina oraz aktorzy współpracujący z nim.

Oczywiście, chodzi o film „Wacław Kowalski – Mieszkaniec Brwinowa”, który powstał w 2016 roku, w setną rocznicę urodzin aktora. Autorem filmu jest brwinowski filmowiec dokumentalista – Adam Gzyra, który we współpracy z reżyserem teatralnym Waldemarem Matuszewskim postanowił utrwalić pamięć o artyście. Film daje odpowiedź na pytanie, w jaki sposób postrzegali aktora sąsiedzi i inni mieszkańcy Brwinowa. Z ich wypowiedzi wynika, że sławny aktor niczym nie wyróżniał się spośród innych. W życiu prywatnym był skromny, prosty, bezpośredni, o dużym poczuciu humoru. Zapamiętany został jako ten, który rankiem jeździł rowerem po zakupy spożywcze, ten, który nosił charakterystyczną czapkę z daszkiem, zbyt długie spodnie, które przydepotywał – po prostu zwyczajny człowiek, jeden z wielu. W wypowiedziach syna Jana oraz wnuczki Olgi przewijają się wspomnienia rodzinne, prowadząc widza do Gnojna nad Bugiem, rodzinnej miejscowości aktora.

Wacław Kowalski z filmem na dobre związał się dopiero w latach pięćdziesią-

tych. Wcześniej nie myślał o aktorstwie, przygotowywał się do roli śpiewaka operowego, zgodnie ze swoim wykształceniem, które uzyskał w Łódzkim Konserwatorium Muzycznym. W filmie zadebiutował epizodyczną rolą śpiewaka z gitarą w pierwszym polskim powojennym filmie „Zakazane piosenki”.

Artysta z Brwinowa znany jest przede wszystkim przez dojrzałe pokolenie. Był ulubieńcem widzów i zapadł w naszą pamięć głównie jako odtwórca roli Pawłaka w słynnej trylogii Sylwestra Chęcińskiego o Pawlakach i Kargulach: „Sami swoi” (1967 r.), „Nie ma mocnych” (1974 r.), „Kochaj albo rzuć” (1977 r.). Jedną z epokowych ról była kreacja Ryszarda Popiołka w serialu „Dom”. Z powodu tragicznej śmierci syna artysta wycofał się z serialu i zawodu aktora. Rodzinny dramat całkowicie go załamał i aktor popadł w depresję. Dużo czasu spędzał na cmentarzu, przy grobie syna. Zmarł na udar mózgu w 1990 r. i został pochowany obok żony i syna.

W 2016 r. – w 26. rocznicę śmierci aktora, władze samorządowe Gminy Brwi-



nów, rodzina oraz koledzy upamiętnili jego dorobek artystyczny. Obecnie w Brwinowie jedno z rond nosi imię Wacława Kowalskiego oraz powstał upamiętniający go mural, stanowiący charakterystyczny punkt w centrum miasta.

Natomiast, my, należący do starszego pokolenia, na pewno pamiętamy jego słynne powiedzenia. Wiele cytatów z filmów jest aktualnych do dzisiaj, m.in. „koniec świata”, „miedza to święta rzecz”, „sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”, „ustrój, panie, to rzecz przejściowa, ale brama to rzecz stała”, „tu się zgina dziób pingwina” – to tylko niektóre z nich.

Trzonem filmu były wypowiedzi wielu różnych osób, charakteryzujące w sposób realistyczny osobowość bohatera. Słowa poparte zdjęciami z kolejnych okresów życia aktora nadały autentyczności i film został odebrany przez słuchaczy UTW z wielkim aplauzem.

Teresa Gańko

Podwójna dawka sztuki

Dwa niecodzienne wydarzenia przyniosł słuchaczom UTW 10 listopada. Pierwszym był występ Chóru UTW Fermata pod batutą Alicji Podlewskiej-Paciorek z programem poetycko-muzycznym z okazji Święta Niepodległości Polski. Repertuar wprowadził obecnych w patriotyczny nastrój. Pieśni wykonywane przez chórzystów oraz recytacja utworów lirycznych nawiązywały do wolności, o którą walczyli Polacy przez lata. Znajomość niektórych pieśni zachęciła słuchaczy do aktywnego uczestnictwa w śpiewaniu. Oprócz wokalu, uwagę przyciągała jednakowa kreacja chórzystek, w odcieniach koloru niebieskiego, emanująca harmonią i bezpieczeństwem. Przesłanie spektaklu można zdefiniować w ten sposób, że niepodległość, wolność i demokracja nie są dane raz na zawsze. Są to wartości, o które należy dbać i pielęgnować. Przerwywnikiem w występie chóru był popis dwóch dziewczynek ukraińskich, które zaśpiewały utwory związane z rodzinnym krajem. Występ Fermaty zainicjował obchody Narodowego Święta Niepodległości w Grodzisku Mazowieckim.



Druga część spotkania to koncert w wykonaniu Klaudii Kulik, solistki, śpiewaczki polskiej. Swoim występem wprowadziła zebranych w świat opery, operetki oraz znanych i lubianych polskich utworów muzycznych. Koncert rozpoczęła piosenką „Człowieczy los” Anny German. Następnie artystka przeniósła słuchaczy w krainę światowych dzieł muzycznych i zaśpiewała „Habanerę” – jedną z najśłynniejszych arii na świecie, pochodzącą z opery „Carmen”. Klaudia Kulik wykonała ponadto arie: „Kiedy skrzypki grają” z operetki „Cygańska miłość” F. Lehara, „Juliszkę z Budapesztu” z operetki „Błękitna maska” F. Raymonda oraz z „Księżniczki czardasza” I. Kálmána. Repertuar uzupełniła pieśń neapolitańska „Granada” A. Lara. Na zakończenie swojego występu śpiewaczka wykonała utwór Ireny Santor „Powróćisz tu” (1967), natomiast bisowała „La Spagnola” (Hiszpanką). Artystka swój recital przedstawiła w sposób mistrzowski i kunsztowny. Pełna wdzięku, uroku i dynamizmu diwa podbiła serca widowni, otrzymując owacje na stojąco od zgromadzonej publiczności. Koncert odbył się z okazji Ogólnopolskiego i Świątowego Dnia Seniora.

Teresa Gańko

Z dwudziestolecia do III RP (część 2) Sejm i Senat dzisiaj

Budowa kompleksu obiektów Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej rozpoczęła się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku i jego sukcesywna rozbudowa trwa do dziś. W trakcie II wojny światowej zniszczona została część zabudowań sejmowych. W latach 1949-52 Bohdan Pniewski wznosił nowy gmach Sejmu. Sala posiedzeń została odbudowana według kształtu przedwojennego już w latach 1946-47. Powojenne nowe władze w kraju, zdominowane przez komunistów, zlikwidowały instytucję Senatu.

W Sulejówku, jak już wspominaliśmy w czerwcowym wydaniu „Seniora...”, odwiedziliśmy dworek „Milusin”, do którego Marszałek Józef Piłsudski udał się wraz z rodziną „na emigrację” po wyborze na prezydenta Gabriela Narutowicza. Tam zajęł się przede wszystkim twórczością pisarską. Zwiedziliśmy też nowoczesne, otwarte w 2021 roku, muzeum, w którym przedstawiono polityczną i wojskową działalność Piłsudskiego w szerokim historycznym kontekście.

Tam też zjadłam doskonałe ciasteczko z masą z suszonych śliwek i zapiekankę pianką na wierzchu. Takie jakie piekła Piłsudskim wieloletnia służąca Adelcia. Józef Piłsudski zawsze bardzo lubił różne leguminy i domowe ciastka.

Śladem Marszałka

Do budynku Senatu weszliśmy wejściem głównym. Po kontroli i zdeponowaniu naszych podręcznych bagaży udaliśmy się w kierunku Sali Obrad Senatu. Zobaczyliśmy hol z niezwykle efektowną okrągłą klatką schodową, projektowaną również przez Bohdana Pniewskiego. Tymi schodami wdrapaliśmy się na pierwsze piętro, gdzie zobaczyliśmy zamknięte główne wejście do Sali Obrad Senatu. Jednak do sali senackiej nie weszliśmy tym wejściem lecz przez foyer. Na ścianie foyer umieszczono portrety kolejnych marszałków Senatu od 1922 r.

Rozsiadając się w tzw. części „niemej” Sali Obrad Senatu słuchaliśmy naszego przewodnika. Przez ponad 40 lat Sejm był jedyną izbą polskiego parlamentu, aż do wyborów w 1989 r., kiedy przywrócono Senat wybierając wówczas Senat I ka-

dencji. Miejscem posiedzeń Senatu do maja 1991 r. była Sala Kolumnowa w Sejmie. Obecnie posiedzenia odbywają się w Sali Obrad w budynku Senatu. Powstała ona z połączenia trzech czytelnik niewielkiego budynku mieszczącego wcześniej bibliotekę. Przebudowa trwała 14 miesięcy. Na raptem 220 m² pomieszczono miejsca dla setki senatorów, prezydium izby, krzesła dla publiczności, łożo dla rządu i prezydenta, który jest w Senacie rzadkim gościem. Musi pofatygować się tam przynajmniej raz, by otworzyć pierwsze posiedzenie po wyborach.

Z budynku Senatu przeszliśmy reprezentacyjnym Korytarzem Marszałkowskim do budynku Sejmu. Po obu stronach Korytarza zobaczyliśmy wejścia do gabinetów prezydenta i premiera, a także czterech dużych sal – Konstytucji 3 Maja oraz sal noszących imiona trzech marszałków (stąd nazwa korytarza) Sejmu w okresie II Rzeczypospolitej: Wojciecha Trąpczyńskiego, Ignacego Daszyńskiego oraz Macieja Rataja.

Weszliśmy na teren budynku Sejmu do Sali Posiedzeń. Znany w całej Polsce



Wicemarszałek Senatu
Michał Kamiński

kształt sejmowej półtundy stworzył Kazimierz Skórewicz – ten sam, który projektował dwór „Milusin” Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w Sulejówku. Zasiadliśmy w galerii dla prasy i gości, i... poczuliśmy dostojność tego miejsca słuchając naszego przewodnika. Zwrócić uwagę na krzyż sejmowy – krucyfiks, który podczas mszy świętej w intencji ojczyzny 19 października 1997 leżał na grobie księdza Jerzego Popietuszki na Żoliborzu. Po mszy jego matka przekazała krzyż parlamentarzystom. Przewodnik wskazał rzeźby zdobiące prezydium, także przed wojną, autorstwa Aleksandra Żurakowskiego, jak również znajdujące się na balustradzie rzeźbione orły z herbami miast wojewódzkich. Na mównicy poselskiej rzeźbiarz odtworzył – ze zmianami – swoją przedwojenną płaskorzeźbę, personifikację Historii [Dziejopisarstwa].

Opuściliśmy sejmową Salę Posiedzeń i przeszliśmy do Konferencyjnej Sali Senatu, gdzie spotkaliśmy się wicemarszałkiem Senatu Michałem Kamińskim. Wicemarszałek opowiadał o swojej pracy





i aktualnych zagadnieniach, nad którymi pracuje Sejm. Rozwiewał nasze wątpliwości, objaśniał i odpowiadał na nurtujące nas pytania. Z ochotą poświęcił nam swój cenny czas.

Po rozstaniu z wicemarszałkiem Michałem Kamińskim przeszliśmy do holu głównego.

To przestronne wnętrze przy głównym wejściu do Sejmu składa się z dwóch kondygnacji. Z niego też prowadzą przejścia do Sali Posiedzeń i do kularów. Na piętro prowadzą marmurowe schody z ozdobną balustradą w kształcie węży, mających symbolizować mądrość i roztropność.

Na parterze znajdują się dwie tablice pamiątkowe – jedna upamiętniająca przesłanie papieża św. Jana Pawła II wygłoszone 11 czerwca 1999 r. w czasie pierwszej w historii wizyty Ojca Świętego w parlamencie narodowym, druga – samą wizytę. W dwóch gablotach umieszczone zostały również komplety monet wybitych z okazji beatyfikacji i kanonizacji papieża Polaka.

Nieopodal stoją też witryny z historycznymi laskami marszałkowskimi i z Krzyżem, jaki otrzymał marszałek Sejmu Marek Kuchciński w Poznaniu z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski. Krzyż wykonany został z fragmentów

drewna dębowego z czasów chrztu Mieszka I.

Na piętrze holu głównego znajduje się tablica upamiętniająca postów i senatorów tragicznie zmarłych 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem. Na ścianie prostopadłej odsonięto w 2005 r. tablicę ku czci postów poległych w czasie II wojny światowej.

Pośród wielu nazwisk widnieje nazwisko premiera Kazimierza Bartela. Napis głosi: *Sejm Rzeczypospolitej oddaje głęboki hołd swoim poprzednikom, postom II Rzeczypospolitej, którzy oddali życie za Polskę w czasie Drugiej Wojny Światowej. Ich cierpienia i danina krwi nie były daremne. Współtworzyły fundament, na którym opiera się niepodległość naszej Ojczyzny. Niech pamięć o tym będzie zawsze w nas obecna, gdyż naród, który traci pamięć, traci sumienie.*

Scenariusze z kancelarii

O jeszcze jednej postaci chciałam wspomnieć: – o Andrzejku Mariuszu Grembowiczu, byłym pracowniku Sejmu RP. Zapewne to nazwisko nikomu nic nie mówi. W latach 90. był wicedyrektorem Biura Informacyjnego Kancelarii Sejmu oraz redaktorem naczelnym „Kroniki Sejmowej”. Jego praca wiązała się z pisaniem przemówień dla kilku mar-

szatków. Jednocześnie był pisarzem i scenarzystą. Pisał pod pseudonimem Robert Brutter. Na pewno wszyscy znają komediowy serial „Ranczo” czy „Rodzinę zastępczą” albo „Ekstradycję”. To jego dzieło! Niestety Robert Brutter zmarł w 2018 roku.

Dobrze o tym wiedzieć, bo w na pozór prostym serialu „Ranczo” przemycił mnóstwo treści edukacyjnych, wytuszczył spostrzeżenia z zakresu socjologii, kulturoznawstwa oraz politologii. Nie wiele mamy dziś w telewizji krzepiących przekazów, zwykle wszystko dzieje się w szybkim tempie, większość filmów i seriali jest podrasowana dramaturgicznie. Tu fabuła płynie spokojnie, kojarzy się z sielskim krajobrazem, nie ma nerwowości, jest przyroda, spokój... i do tego wszystko zostało podane w sposób komiczny. Autor świetnie wyczuwa, co gnębi Polaków i pokazuje ich sprawy w życzliwym świetle.

Po odebraniu naszych bagaży podręcznych i mojego szczyryka z depozytu opuściliśmy gmach Sejmu. Każdy z nas otrzymał zestaw pamiątkowy: notes, długopis i kubek z godłem Senatu.

Niestety zabrakło kubka dla naszej Bianki. Widząc jej rozczarowanie, postanowiłam poruszyć niebo i ziemię, czyli zwrócić się o pomoc do wnuczki premiera Kazimierza Bartla – Basi Bartel z prośbą o taki kubek dla Bianki. I o dziwo, udało się! Basia Bartel jest dziennikarką i często bywa na terenie Parlamentu. Bardzo dziękujemy!

Wycieczka była bardzo wzruszająca. Na pewno większość z nas wcześniej nie miała okazji odwiedzić tych miejsc tak ważnych i znaczących w historii naszej ojczyzny.

Ja na pewno nie. I wciąż jestem pod wrażeniem.

Elżbieta Jaszczyńska



Przez Nowosybirsk do Czarnomorska

Mała Salinka, o której pisałam we wcześniejszym numerze „Senior i TY”, jest u mnie z mamą Olgą i babcią Wierą już od kwietnia. Miło obserwować jej rozwój, gdy jest ciekawa świata, nawiązuje kontakt z otoczeniem, raczkuje i próbuje już wstawać tąpając rączkami meble i pokazuje w uśmiechu białe ząbki. A śmieje się często i radośnie. Jej mały świat jest jeszcze bezpieczny, bo zawsze znajduje pociechę w ramionach mamy lub babci. Świat dorosłych natomiast nasycony jest tęsknotą za bliskimi, obawą o ich bezpieczeństwo. Trudno cokolwiek planować, gdy wszystko jest niepewne. Rozmawiamy z Olgą zarówno o aktualnych wydarzeniach, jak i o historii rodziny. Uderza powtarzalność przemocy ze strony Rosji, której doświadczali przodkowie Wiery i Olgi.

Jakiej narodowości byli Wasi przodkowie?

– Oni byli Polakami i Ukraińcami. Pamiętam jeszcze charakterystyczne ubrania z początku XX wieku. Na zdjęciach widać białe bluzki bez wyszywanej charakterystycznej dla Polek w tamtych czasach. Pamiętam jeszcze ukraińskie piosenki śpiewane w rodzinnym domu mojej babci.

Czy znasz jakieś przekazy o twoich przodkach z początków ZSRR?

– Jeden z moich prapradziadków był bogatym Polakiem i mieszkał w środkowej Ukrainie. Miał 9 córek i wszystkie w ramach posagu otrzymały od niego domy. W latach 20. mój prapradziadek, aby uratować życie, musiał oddać władzy sowieckiej ziemię, kuźnię i konie do kotchozu. Jego zięć, mąż najmłodszej córki mieszkający wspólnie z nimi, z konieczności wstąpił do partii i był zmuszony do pracy w tym kotchozie. Dzięki temu uniknęli zsyłki na Sybir.

W Ukrainie w latach 1932-33 był okres sztucznie wywołanego Wielkiego Głodu. Komuniści od kilku lat wywierali presję na „kutakach”, którzy nie chcieli oddać swojej ziemi do tworzonej kolchozów. Oficjalnie w tym czasie zginęło z głodu ponad 3 miliony Ukraińców.

– Wtedy prapradziadek miał ukryte jakieś pieniądze, za które kupił we Lwowie podstawowe jedzenie, między innymi całą kubek fasoli. Dzięki temu cała rodzina przetrwała ten straszny czas. Moja prababca dla uratowania życia została wydana za mąż w wieku 15 lat za kolejarza i wyjechała z nim do Nowosybirsk.

Czy jakieś represje dotknęły Twoją rodzinę w latach 1930-1953 a w szczególności największym nasileniu tych represji w 1937 r. ? W tym czasie w fikcyjnych sądach skazano na śmierć przez rozstrzelanie ponad 800 tys. osób.

– Jeden z moich prapradziadków Tymoteusz był pszczelarzem i mieszkał w obwodzie czernichowskim. Pracował w kotchozie „Drugiej Pięciolatki”. Na skutek pomówień został zesłany z żoną i czwórką dzieci do Górnego Altaju. Cała rodzina była traktowana jako wrogowie ludu, bo był skazany z art. 58, czyli zasądzony jako przestępca polityczny. Wówczas zwykli



przestępcy byli traktowani tagodniej i byli bliżej władzy komunistycznej niż „przestępcy polityczni”.

Jak Twoja rodzina przetrwała II Wojnę Światową?

– Moi dwaj pradiadkowie walczyli na froncie i zginęli. Władza sowiecka uznała, że „zaginęli bez wieści”, choć byli świadkami ich śmierci. Z tego powodu ich żony nie otrzymały żadnego wsparcia. Prababka pracowała w ośrodku pomocy i tam gotowała zupę dla rannych żołnierzy. Resztki po kryjomu przynosiła dzieciom i dzięki temu udało im się jakoś przeżyć ten trudny czas. Druga prababka wspominała czas, gdy na wsi gruchnęła wieść, że idą Niemcy. Zabrała dzieci i w panice zaczęła uciekać. W efekcie natknęła się na oddział niemiecki i dostała polecenie, by wrócić do domu. Żołnierze niemieccy z tego oddziału przy pomocy rdzennych mieszkańców zabili wszystkich Żydów z okolicy.

Po Drugiej Wojnie Światowej w 1947 roku kolejny głód dotknął mieszkańców Ukrainy. Wywożono ziarno do innych krajów socjalistycznych (między innymi do Pol-

ski), by pokazać kapitalistom, jak dobrze żyje się w tym ustroju. Na skutek tych działań brak żywności na terenie Ukrainy spowodował śmierć ok. miliona ludzi.

– Moja babka, która miała wówczas 12 lat, została zabrana na rok do internatu, co dawało dziecku szansę na przeżycie. Z każdej rodziny mogło być uratowane w ten sposób tylko jedno, zwykle najmłodsze dziecko. Jej pięcioletnia siostra płakała, gdy chciano ją odebrać od mamy, więc ją pozostawiono w domu i wkrótce potem zmarła z głodu.

Czy śmierć Stalina w 1953 roku przyniosła jakieś pozytywne zmiany?

– Mój pradiadek Tymoteusz został zrehabilitowany, ale pozostał w Górnym Altaju. Tam jego syn, a mój dziadek Wasilij ukończył szkołę średnią i jako nawigator rzeczny został służbowo przeniesiony do Nowosybirsk.

Czyli Twoi przodkowie – babcia i dziadek (ze strony mamy) znaleźli się w Nowosybirsku. Jakie były dalsze losy rodziny?

– Tam poznali się i wzięli ślub moja babcia Taisia i dziadek Wasilij. Ich córka, a moja mama Wiera, długo uważała, że jest Rosjanką. Mówiła po rosyjsku, a nikt z rodziny ze strachu nie chciał opowiadać o przeszłości łączącej ich z Ukrainą. To był zakazany temat. Gdy Wiera dorosła i ukończyła technikum (kierunek – optyka mechaniczna), została w 1976 roku służbowo przeniesiona fabryki w Niżynie w północnej Ukrainie w obwodzie czernichowskim. Przypadkiem znalazła się w tej samej okolicy, z której pochodził jej dziadek, ale w dalszym ciągu nic o tym nie wiedziała. Ona nie dopytywała i nikt z dorosłych o tym nie mówił. Wkrótce została mistrzem i kontrolowała pracę 30 osób przy produkcji urządzeń optycznych do broni. Tam przyjechał naczelnik nowo budowanej fabryki i zaproponował Wierze pracę obiecując mieszkanie w budynku zakładowym. I tak Wiera przeprowadziła się do Czarnomorska w pobliżu Odessy. W oczekiwaniu na mieszkanie wprowadziła się do koleżanki, ale tamta wkrótce wyszła za mąż i Wiera została na lodzie, bo w tym czasie okazało się, że naczelnik popełnił jakieś przestępstwo i został aresztowany. W efekcie zniknęła szansa na obiecane mieszkanie.

A co w tym okresie działo się z rodziną Twojego taty?

– W latach 60. moja babcia Anna była zmuszona do darmowej ciężkiej, prawie niewolniczej pracy w kotchozie. Miała przyczynić się do realizacji planu pięcioletki. Mój tato często musiał jej pomagać i nie chodził wtedy do szkoły. W tym czasie „paszport”, czyli dowód osobisty, wydawano za zgodą kolektywu partyjnego i zwykle tylko tym osobom, które kończyły szkołę. „Zwykły” człowiek nie mógł się przemieszczać bez tego paszportu, czyli był niewolniczo przypisany do kotchozu. Za każdy dobrze przepracowany dzień babci wpisywano „znaczek”. Gdy zebrała się dostateczna liczba tych „znaczków” rodzina otrzymywała deputat w postaci woreczka cukru czy mąki. „Paszporty” wszyscy mieszkańcy Związku Radzieckiego uzyskali dopiero w 1974 roku. We wsi dzieci uczyły się w języku ukraińskim, a problem zaczynał się, gdy dziecko chciało się kształcić w szkole średniej. W miastach nauka odbywała się wyłącznie w języku rosyjskim i to często była bariera nie do pokonania. Tato miał szczęście, bo w jego wiejskiej szkole była nauczycielka z Moskwy i dzięki temu poznał dobrze język rosyjski. Uczył się w technikum i został tokarzem. Zabrano go do wojska przy granicy z Mongolią. Po zwolnieniu z wojska udał się do Czarnomorska, gdzie mieszkała jego najbliższa rodzina. Wtedy Czarnomorsk rozwijał się bardzo dynamicznie, bo powstawało tam dużo fabryk. Był atrakcyjnym miejscem dla ludzi z wielu krajów. Docierali tam Rosjanie, Białorusini, Kazachowie i Mołdawianie. Wtedy tato rozpoczął pracę w tej samej fabryce, co moja mama.

I tam rodzice się poznali? Jakie były ich dalsze losy?

– Już wtedy fabryka dysponowała 70 pomieszczeniami na dwóch statkach „brantwachach”, zacumowanych na brzegu morskiej zatoki. Tam mama i tato, jako osoby samotne, zamieszkali w oddzielnych kajutach. Z biegiem czasu młodzi na statku zaczęli się łączyć w pary. Tak też poznali się i pobrali moi rodzice. Zamieszkali w jednej 6-metrowej kajucie. Mieszkańcy korzystali do mycia i prania z pomieszczenia z jedną długą blaszaną umywalką z kranami. Kąpiel pod prysznicami była wspólna kolejno dla kobiet i dla mężczyzn raz w tygodniu w piątki na sąsiednim „brantwachcie”, gdzie specjalnie na tę okoliczność grzano w kottach wodę. Wspólna była też kuchnia, w której każdej rodzinie przysługiwało 30 cm blatu wyposażonego w płytę elektryczną. Toalet na statkach nie było. Potrzeby zatłatwiano

się na brzegu w dwóch pomieszczeniach oddzielnych dla kobiet i mężczyzn a wyposażonych w cztery otwory, bez wody. W takiej dużej grupie ludzi i w takich trudnych warunkach miały miejsce różne wydarzenia. Kiedyś zerwał się sztorm i duże fale wpadły do zatoki, niektóre iluminatory nie były zamknięte. Kajuty szybko napętniły się wodą. Na statki wchodziło się drewnianym trapez, pod którym rozpięta była siatka. Kilka razy zdarzyło się, że do tej siatki wpadało jakieś dziecko.

Z biegiem czasu ludzie ze statków się wyprowadzali i wtedy pozostali mogli już zajmować po kilka kajut. Ja mieszkałam tam z rodzicami i moim młodszym o cztery lata bratem. Rodzice przeżyli na tym statku prawie 10 lat. Pod koniec warunki były niemal luksusowe, bo każde dziecko miało swoją kajutę i w jednej z kajut rodzice urządzili kuchnię. Mogliśmy nawet przyjmować rodzinę z Nowosybirsk.

Rodzice cały czas pracowali w fabryce?

– Zasadą było, że jedna osoba z rodziny musiała pracować w fabryce, by nie stracił mieszkania na statku. Mój tato wkrótce po ślubie zaczął wy pływać na statku morskim w dalekie rejsy. Pracował tam jako naukowiec w Instytucie Meteorologii. Otrzymał symboliczną pensję, ale mógł przewozić w obie strony jakieś przedmioty i w ten sposób trochę dorabiał jako „mały przemysłnik”. Dzięki temu mieliśmy jakieś rarytasy i dobrej jakości ubrania. Gdy tato po raz pierwszy wy pływał za granicę wyobrażał sobie, zgodnie z rosyjską propagandą, że na Zachodzie w kapitalizmie panuje niewolnictwo niczym w czasach „wuja Toma”. Był bardzo zaskoczony zarówno poziomem rozwoju przemysłu, różnorodnością artykułów w sklepach, ale chyba najbardziej stopniem wolności obywateli. Obejmując badaniami wodę i powietrze naukowcy pływali do Włoch, Grecji, Francji i Hiszpanii. Byli też w Ka-

nadzie, która szczególnie zachwyciła tatę przyrodą przypominającą faunę i florę Ukrainy.

Czy wiesz, Olgo, że dwa państwa, czyli właśnie Kanada i Polska w dniu Twoich 10. urodzin uznały niepodległość Ukrainy. Referendum potwierdzające wolę utworzenia suwerennego państwa odbyło się 1 grudnia 1991 r. Dzień 20 lutego od 1992 r. jest, w wyniku uchwały parlamentu, „Dniem Niepodległości Ukrainy”. Czy pamiętasz ten czas?

– Wiem, że rodzice w referendum zagłosowali za suwerennością Ukrainy. Jednak wszyscy byli jeszcze mocno zstraszeni i nie okazywali po wygranej swojej radości zbyt ostentacyjnie. Dla dzieci ważne było to, że dziewczynki mogły przestać nosić do szkoły standardowe brązowe sukienki i wreszcie mogły ubierać się dowolnie.

A czy udało wam się wreszcie otrzymać normalne mieszkanie?

– Jeszcze długo nie. Gdy miałam 10 lat zdarzył się wypadek na sąsiednim „brantwachcie”. W wyniku jakiegoś wybuchu statek strawił potężny pożar i w efekcie poszedł na dno. Na szczęście wszyscy zdążyli się ewakuować. Była obawa, że nasz statek też może zatonać. Wtedy przystosowano do zamieszkania jakąś zakładową halę. Mieliliśmy do dyspozycji jeden pokój, a kuchnia, łazienka i toalety były wspólne. W tych warunkach mieszkaliśmy jeszcze przez trzynaście lat.

W tym czasie ukończyłam szkołę i studia w Akademii Medycznej w Odessie. Rozpoczęłam praktyki specjalistyczne jako pediatra. Obserwowaliśmy jak w wolnej Ukrainie rozwija się i pięknieje nasze miasto Czarnomorsk – największy obecnie port na Morzu Czarnym. Dumni byliśmy z pięknej architektury i wielokulturowości Odessy.

**Rozmawiała
Grażyna Kwaśniewska**



*Pozmieniato się na świecie,
różnie los nam życie plecie.
Lecz w dziejowej tej zawiści
nie zatraćmy swej nadziei.
Mimo wszelkich przeciwności
życze w święta moc radości!
Bez Covida, polityków
i natury złych wybryków.
Mocy, wiary i miłości
wóć prezentów i pyszności.
A w Nowy Rok – wejścia z planem
na czas w zdrowiu i przetrwanie
Po przeciwnej stronie zła!
Serdeczności – jak zawsze –
życze ja
Grażyna Rudolf*

Nasza twórczość



UKRAINA

Trudna jest historia naszych narodów, trudne były nasze relacje jedni czuli się uciemienieni, drudzy uważali, że mają rację.

Polskie bogactwo to szlachta i ziemia. Ukraińscy chłopcy niby pracowali na nie. I stąd złość i wręcz okrucieństwo, niewyobrażalne wręcz szaleństwo.

Wotyń, to słowo mówi nam tak wiele, gorzkie dla nasch ojców i dziadów, ale dziś powstały nowe pokolenia, nie wrogich a spokojnych sąsiadów.

Stare animozje zamierają i już ich tu nie ma! z nowym życiem rodzi się wspólny temat. Tym bardziej wśród tej wojennej pożogi nie patrzymy już na siebie jak wrogi.

Serce nam się dzisiaj na nieszczęście, napadniętej Ukrainy przez Putina otwiera i stajemy przy niej my polacy murem i stajemy się braćmi Ukrainy teraz.

Dziś ukraińców pod swe dachy zapraszamy i przy jednym stole z nimi zasiadamy. Dawne bóle pradziadów, włóżmy do szuflady i zamknijmy na klucz dawne, trudne sprawy

Nie bądźmy zatem obojętni i złośliwi, boć idą ku nam i proszą o pomoc ludzie żywi. A gdyby zostali w Ukrainie choć na swojej ziemi, dzisiaj by już nie żyli, zabici kulami rosyjskimi.

Choć jak rzeka, ludzie do nas dziś płyną tym bardziej, że to starsi, kobiety i dzieci trzeba im pomoc, z każdą godziną, niech im nad ich głowami, słońce zaświeci.

Trzeba się nad nimi pochylić, wystuchać i otrzeć tży z twarzy ich dzieci, trzeba je za ręce trzymać i mówić, że będzie lepiej.

Trzeba też wraz z nimi zaptakać nad losem tych, co w Ukrainie zostali, by walczyć z bronią w rękę i wygnać ze swego Domu najeźdźców Moskali.

Halina Ślesińska-Ziętek

NOWY, NIBY LEPSZY ROK

Jak co roku noc ciemna a niebo prawie białe, jak co roku w jego ostatnim dniu, szykują się ludzie, by rozjaśnić noc, wielkim petard wystrzałem. Dwudziesta czwarta dnia tego godzina – kolejny Nowy Roczek się zaczyna! Biją w niebo wysoko race i rozbryzgują się tam w postaci pięknych kul z tysiącem świateł.

Słychać jak lecą świszcząc, jak bomba przed eksplozją na ziemi ale one eksplodują tam wysoko, w nieba przestrzeni. I kanonadą biją i huk słychać ich wokół, cieszą się ludzie i krzyczą radośnie, patrząc w niebo stojąc.

A z czego to się ci ludzie cieszą i tak głośno radują?

Z tego, że stali się o rok starsi? pewnie myślą, że się z tego powodu lepiej czują?

A to wcale nieprawda! To tylko zwykłe mrzonki i coroczne przyzwyczajenia, bo to, że nadszedł kolejny rok, to nic na lepsze nie zmienia a cieszy, tylko „jelenia”.

Halina Ślesińska-Ziętek

FRASZKA „NA GOŚCIA”

Gościu – siądź pod moimi drzwiami I... odpocznij sobie.

Nie można w odwiedziny przybywać w tej dobie.

Wszak wirus się panoszy. Pandemia w rozkwicie.

Czy dla Ciebie niemile **jest życie?**

Siedź lepiej w domu! Żebyś wirusa nie przyniósł **nikomu!**

Barbara Klonowska
Grudzień 2021



MARZENIA MOICH WIERSZY

Czas zabrać się do roboty! Czas zacząć znów wierszydła do kompa wpisywać, bo siedzą wciąż one w zeszytach i zaczynają sobie cicho gdybać.

A co to by może było, gdybym wszedł do komputera? Może ktoś częściej by stronę tam otworzył i częściej do czytania mnie się zabierał?

Drugi wierszyk dalsze jeszcze plany snuje...jak mnie wreszcie autorka w kompie umocuje, może też szybciej na nowej czystej kartce wydrukuje?

Trzeci wierszyk to słysząc, piszczy gdzieś z daleka: ale wy jesteście marudni! – ja nie będę na autorkę czekał, tylko sam sobie wyleżę z zeszytu, muszę się tylko wykazać odrobiną sprytu. Jeszcze nie wiem co zrobię i wam tego też nie powiem.

I tak biedne me wierszyki, wierszydełka kochane, gadają ze sobą w nocy i nad ranem i wciąż myślą i tęsknią do życia innego, nie tylko tu w zeszytach, takiego zbyt spokojnego.

Chcą wreszcie się dalej wyrwać, wyruszyć „na salony” chcą się po prostu zaprezentować gdzieś dalej, one! Nie chcą utkwic na stałe w następnym zeszytku lecz odwrotnie! chcą zacząć nowe! Ciekawe! życie.

A ja autorka też im i sobie tego życzę, i cieszę się, gdy jakiś wiersz osiągnie sukces na forum i gdy oklaski dla niego i dla siebie słyszę.

Halina Ślesińska-Ziętek

Senior i Ty

Magazyn Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Grodzisku Mazowieckim

Wydawca:



Stowarzyszenie Europa i Ty
ul. Spółdzielcza 9
05-825 Grodzisk Mazowiecki
tel. 22 734 78 71
www.europaimy.org,
utw@europaimy.org
utw@utw-grodzisk.pl

Redakcja:

Teresa Fifielska-Nowak
Małgorzata Pawłowska
Daniel Prędkopowicz

Opieka redakcyjna:

Krzysztof Bońkowski

Skład:

Ling Brett – Małgorzata Pawłowska

Druk: dB Print Polska

Zastrzega się prawo skracania i redagowania tekstów oraz zmiany tytułów.

Czasopismo „Senior i Ty” jest bezpłatne i powstało dzięki dofinansowaniu ze środków Gminy Grodzisk Mazowiecki w ramach realizacji zadania publicznego.

